

łowe rozkazy, ażeby okręty wyteżyły jeszcze chęć, skupiły się i nie pozwoliły Japończykom atakować statków krańcowych.

Nagle z pokładu „Mikasy“, admirałskiego pancernika japońskiego, wylatuje do szczytu masztów jakiś lakoniczny sygnał.

Równocześnie od eskadry Toga odłącza się cała flotyla torpedowców i kontrtorpedowców. Małe statki, zakryte chmurami dymu, buchające długimi językami płomieni, rzucają się zuchwale naprzód, bez żadnej formacji ani porządku. Nie atakują Rosyan wcale, pędzą wprost na nich, usiłując dopędzić ich i z frontu zagrozić im drogę. W mniej niż pół godziny przecięły w poprzek drogę Witöfta. Wtedy, formując się śmiało ogromnym półkolem, stawają i tworzą nieprzerwaną baryerę. Cóż teraz poczną? Przecież atakować okrętów rosyjskich nie będą torpedami! Od dawna bowiem zostało uznanem, że torpedowe ataki za dnia są całkiem daremne — chyba na okręty już mocno w poprzedniej bitwie nadwężone. A tu wszystkie okręty rosyjskie są całe i zaopatrzone w lekką artylerję.

Lecz coż się dzieje? Oto z pokładu każdego japońskiego torpedowca marynarze spuszczały w morze jakieś ogromne, ciemne przedmioty... Więc oficerowie rosyjscy na wszystkich pomostach wołają jedni do drugich: „Miny! podwodne miny! spuszczały miny!“ Odległość rzeczywiście nie pozwala rozpoznać rzuconych do wody przedmiotów. Ale, że to są miny, nikt oczywiście nie wątpi. Następnie torpedowce japońskie odchodzą na 600 do 800 metrów ku otwartemu morzu, potem znów wracają i zatrzymują się — mając cylindry torpedowe zwrócone groźnie na nieprzyjaciela, gotowe widocznie rzucić je, skoro tylko okręty wejdą na pole, zasiane zdradliwymi machinami — i, korzystając z zamieszania dobić poranione statki.

Tyle nie było trzeba, by Witöfta zniewolić do szybkiej decyzji. Przypomniał sobie los „Petropawłowska“... Nie myśląc o tem, żeby na front eskadry wysunąć parę opancerzonych krążowników, którzyby, poświęcając się, spowodowali wybuch min i w ten sposób przerwały baryerę — admirał rosyjski zmienia kierunek żegluga. I na tem koniec. Rosyjanie muszą się spotkać z Togiem, muszą przyjąć bitwę — i jaką bitwę! A co najsmutniejsze w tem wszystkim, to, że japońskie torpedowce nie spuściły ani jednej miny!

Ich oficerowie wyznają dziś otwarcie, że do morza powrzućali kosze, napełnione starem żelaztwem, starami baryłkami od oliwy i najrozmaitszymi rzeczami, jakie były na pokładzie — miny zaś żadnej. Zresztą, wiadomo, że ciężkie te i niedogodne maszyny są zwykle wpuszczane pod wodę przez specjalne okręty, najczęściej przez krążownik I. lub II. klasy.

Strach ma wielkie oczy...

Ostatecznie rezultat klęski pod Cuszimą przedstawia się następująco:

Zatopione zostały okręty wojenne:

„Kniaź Suworow“, „Imperator Aleksander III“, „Borodino“, „Oslablija“, „Syssoj Wielikij“, „Nawarin“, „Dmitrij Donskoj“, „Admirał Nachimow“, „Włodzimierz Monomach“, „Swietłana“, „Izumrud“, „Admirał Uszakow“, razem 12 okrętów wojennych o łącznej pojemności 107.600 tonn, a załódze 6924 ludzi.

Zabrane przez Japończyków:

„Orel“, „Mikołaj I.“, „Admirał Apraxin“, „Admirał Semawin“, razem 4 okręty wojenne łącznej pojemności 32.700 tonn, o załódze 2194 ludzi.

Do Władywostoku schronił się krążownik „Ałmaz“.

Uszedł z pogromu admirał Enquist z czterema okrętami.

Ilustracje nasze przedstawiają obok bohaterów ostatniej bitwy morskiej szereg najważniejszych okrętów rosyjskich, które zatoneły lub zostały przez Japończyków zabrane.

Działania lądowe obu nieprzyjacielskich armii. znajdujących się na linii Charbin — Kiryn odsłonięte są do dziś jeszcze tajemnicą. Prawdopodobnie jednak w najbliższych dniach przyjdzie tam znów do strasznej bitwy, która na dalsze prowadzenie wojny będzie miała bardzo poważny wpływ. Obecnie panuje tam jeszcze cisza przed burzą.

Podajemy w dzisiejszym numerze fotografie z obecnego życia Japończyków w Mandżurji. Jedną z nich przedstawia korespondentów wojennych w kwaterze Kurokiego, drugą, pogodną z sceną z życia obozowego Japończyków. Na trzeciej widzimy karę chłosty wykonywaną przez kōzaka na złapanym na szpiegostwie Chińczyku. Rycina ta tłumaczy się same przez się, nie będziemy więc o nich pisać.



General francuski o pojedynku. — Pojedynek hr. Keglevicha. — Sensacja wiedeńska. — Jego cygańska mość. — Jak się schodzi z wyżyn. — Sensacja berlińska. — „Dziewice honorowe“. — Kłopoty p. Reicka. — Sejmik dziewic.

Pewien generał francuski, napisawszy broszurę przeciwko pojedynkom, umieścił na ostatniej stronie następującą uwagę: „Każdemu, ktoby z powodu tej broszury uważał mnie za tchórze, służę pojedynek na każdą broń“. *Quod erat demonstrandum!* Podobnie postępuje dzisiaj mnóstwo ludzi rozsądnych, którzy dla błażej przyczyny ważą swoje życie li tylko dlatego, ażeby, broń Boże, u nierozsądnych nie uchodzili za tchórzów. Podobny wypadek zdarzył się w Budapeszcie i wywołał tam wielkie oburzenie przeciwko sekundantom obu stron.

Oto przebieg sprawy. Niedawno podczas obrad w Sejmie węgierskim, gdy przemawiał poseł Naway, posłowie opozycyjni, a między nimi Hentz, przerywali mowę jego ciągłymi okrzykami. Hr. Keglevich, ze stronnictwa rządowego, krzyknął: „Osioł!“ — na co Hentz odpowiedział okrzykiem: „Subwencjonowane bydle!“ Na tem „przemówieniu się“ mogli byli obaj prawodawcy poprzestać, ale pan Hentz, licząc dopiero 28 lat życia, osądził inaczej i wyzwiał hr. Keglevicha na pojedynek. Hr. Keglevich, mający 65 lat życia, pojedynek przyjął, polecił jednakże swoim sekundantom, ażeby obostrzyli jego warunki.

Sekundanci hr. Keglevicha, poseł Aureli Münnich i hr. Jerzy Karolyi w porozumieniu z sekundantami strony przeciwnej obostrzyli rzeczywiście warunki pojedynku, pozwoliwszy pomiędzy innymi stronom walczącym używania podczas rozprawy na pałasze równie cięcia jak i kłucia. Do pojedynków na pałasze wprowadzili wolność kłucia Włosi, co odpowiada ich tradycji narodowej. Oczywiście tego rodzaju walka jest groźną dla życia, a już wprost wygląda na morderstwo, gdy starzec 65-letni ma się zmierzyć z 28 letnim młodzieńcem. I gdyby chodziło rzeczywiście o ciężką obrazę honoru, to jeszcze możnaby taki pojedynek pojąć, ale w tym wypadku dwaj ludzie inteligentni w uniesieniu rzucili sobie nawzajem obelżywe wyrazy, których z pewnością natychmiast żalowali jako dobrze wychowane osoby. I stało się to, co mogli przewidzieć sekundanci obu stron: hr. Keglevich padł, przeszyty na wylot pałaszem Hentza. Prasa w Budapeszcie i Wiedniu oburzona jest na sekundantów obu stron, zarzucając im słuszenie lekkomyślność. A byli to przecież ludzie poważni: poseł Münnich i hr. Karolyi ze strony Keglevicha, tudzież poseł Szabo i Buzath. Pozorne pojedynki do „pierwszej krwi“, kończące się szampanem, są śmieszne, pojedynek Keglevicha z Hentzem był prawie morderstwem.

Miał Budapeszt sensację tragiczną, ma obecnie Wiedeń sensację melodramatyczną. W znanym tamtejszem „etablissement“ pod nazwą „Wenecja w Wiedniu“ popisuje się obecnie ze swoją kapelą cygan Rigo Jancsi, eksmałżonek księżnej Chimay. Pisma wiedeńskie, zajmując się ogromnie jego osobą, a reporterzy tłumnie odwiedzają jego cygańską mość, łowiąc go na „interwiewy“. Dzienniki wiedeńskie przesadnie wprawdzie zajmują się Rigiem Jancsi, ale swoją drogą i on i ks. Chimay są parą wielce charakterystyczną w naszych czasach. Rigo Jancsi nie jest biedakiem, gdyż ma w hotelu „Continental“ bardzo piękne pomieszkowanie, a przedsiębiorstwo „Wenedig in Wien“ płaci mu 15.000 koron miesięcznie. Jednemu z reporterów opowiadał Rigo, w jaki sposób stracił łaski u romantycznej ks. Chimay, o której ciągle rozmawia. „Nieszczęście — opowiada Rigo — spotkało mnie w Neapolu. Przybyliśmy z Port Said i mieliśmy zamiar zwiedzić Wezuwiusz. Przybywszy na górę, księżna oddała na stacyi swój pakupek jakiemuś robotnikowi włoskiemu. Spozstrzegłem natychmiast, że zajęła się nadzwyczajnie tym człowiekiem. Powróciwszy do Neapolu, oświadczyła księżna, że zapomniała u owego robotnika poduszczeni do podróży. Nazajutrz ku mojemu zdziwieniu zjawia się u nas w hotelu ów Włoch. Przyniósł poduszczeni, a księżna zaprosiła go na obiad. Co miałem począć? Po obiedzie wybrałem się do miasta, skąd miałem powrócić o umówionej godzinie. Powróciłem wcześniej i zastałem ks. Chimay w objęciach Włocha“.

Biedny Rigo opowiada w dalszym ciągu, że ks. Chimay ofiarowała mu dalsze pożyte razem z Włochem, ale on, Rigo, odrzucił tę ofertę i opuścił księżną. Gdy reporter wyraził pośrednio swoje powątpiewanie, Rigo wydobył listy i telegramy, za pomocą których księżna wzywała go do powrotu. Mniejsza o to, obojętną jest rzeczą jak się szanowny Rigo zachowywał po zdradzie księżnej. Charakterystyczną jest afera księżnej w związku z innemi tego rodzaju aferami, które zdarzyły się w ostatnich latach. Ludziom na wyżynach społecznych staje się duszno, schodzą więc na dół, nie bacząc, ażali nie zejda, a raczej nie spadną za nisko. *Signum temporis.*

A teraz kolej na sensację berlińską, a mianowicie na zaślubiny niemieckiego i pruskiego następcy tronu z ks. Meklemburską Alicją. Ślub odbył się we wtorek, a uroczysty wjazd ks. Alicji do stolicy pruskiej w sobotę. Podczas wjazdu cały urządowy, wojskowy i prywatny Berlin tworzył szpalier dla wjeżdżających gości. Na placu paryskim 100 „dziewic honorowych“ stało w białych strojach, skrojonych wedle przepisu z przepisanej materyi. Otóż owemi dziewczycami honorowymi bawił się cały Berlin przez kilka tygodni.

Bawił się przedewszystkiem kłopotami drugiego burmistrza Reickego, który w wolnych od urzędowego zajęcia chwilach pisze komedye, a któremu pierwszy burmistrz powierzył z całą ufnością i... złośliwością wybór owych 100 „dziewic honorowych“. Był w strasznych opałach! Gdyby miał być wybrać 10.000 dziewczic, jeszcze byłoby się zgłosiło nieskończenie więcej kandydatek, a co dopiero przy ograniczonej liczbie 100. Wszystkie protekcyje zostały zmobilizowane i puszczane do ataku na biednego Reickego. Rozmaite „komercyeneratowne“ zgłaszały się tysiącami — niestety na próżno. Reicke narobił sobie mnóstwo wrogów śmiertelnych w panienkach, mamach, ciotkach, a nawet ojcach. Co to znaczy 100 dziewczic honorowych! Kropla w morzu dla berlińskiego bizantyzmu.

Pisma humorystyczne miały żniwo, ośmieszając tę sprawę. Jedno z nich podało następującą rozmowę pomiędzy przyjaciółkami:

Panna X.: Nieszczęście! Mój narzeczony chce, ażeby ślub nasz odbył się we czwartek!

Panna Y.: I to ma być nieszczęściem?

Panna X.: Nie mogę już w sobotę być dziewczicą honorową podczas wjazdu następczyni tronu. „Berliner Tageblatt“ umieścił o dziewczicach honorowych humorystyczny felieton, opisujący sejm dziewczic i obrady jego nad sprawami, odnoszącymi się do tego zaszczytnego urzędu. Pojawiały się rozmaite wnioski, aż wreszcie wystąpiła panna Betty i zapytała:

— Chciałabym się dowiedzieć, czy prawdą jest, że jako dziewczice honorowe w strojach Małgosi łatwiej złapiemy sobie mężów?

Ogólna wesołość. Przewodnicząca zamyka posiedzenie, oświadcza, że porządek dzienny został wyczerpany. Przy tej sposobności przewodnicząca z całą skromnością dodała uwagę:

— Jestem przekonana, że jesteśmy najpiękniejszemi dziewczycami całego Berlina.

— Całego świata! — woła Betty rozanielona.

— Brawo Betty! — odpowiada przewodnicząca. — Chciałabym dostać w ręce mężczyznę, któryby ośmielił się mieć inne zdanie!

Rozeszły się, a każda w duchu mówiła, że jest piękna, ale że reszta w liczbie 99 nie kwalifikuje się do szczytnej misji honorowych dziewczic. O Bizancjum!... k. e.

Kącik humorystyczny.

Złe zastosowanie.

Student A.: Mówię ci, że przysłowie: „Milczenie jest złotem“ — to największy idiotyzm.

Student B.: Jakto?

Student A.: Zastosowałem je podczas egzaminu i przepadłem.

Nad Wisłą.

— Bywaj zdrow, Antek! zobaczymy się jutro!

— Ano tak. A o której godzinie?

— Zaraz po obiedzie.

— E, nie gadałbyś głupstw! Tobysmy się chyba nigdy nie spotkali!